

MAGAZYN KONFEKCYI DAMSKIEJ

Leona Grabowskiego w Krakowie, Plac Maryacki L. 9 róg Rynku głównego

poleca bogaty wybór okryć damskich i kostyumów bluzek
strajnych i angielskich, kos strasich i rękawiczek.

Sprzedawca materiałów na metry.

WŁASNA PRACOWNIA.

LEON SAZIE.

ZIGOMAR

STRASZLIWY BANDYTA.

6

Paulin Broquet zwrócił się do kumoszek:

— Agent ma słuszość, nie ma prawa wypuszczać nikogo... ale ostatecznie możemy zrobić wyjątek... nie mogę zgodzić się na to, żeby kapitan Malther umierał z głodu. Proszę — może pani iść.

Małgorzata podziękowała krótko i przeszła tryumfalnie koło ajenta, który, przepuściwszy ją, stanął na nowo na straży.

Paulin Broquet wszedł do łoży odźwiernej, by zasięgnąć informacji o mieszkańcach domu.

Odźwierzna rozpoczęła opowiadanie od kapitana Malther, gdy on sam ukazał się w drzwiach wchodowych. Według słów odźwiernej — kapitan i jego żona pochodzili z Alzacy i mieszkali we Francji od czasu wojny. Małgorzata przyjechała wraz z nimi jako matka ich dziecka i pozostała później jako kucharka. Służyła u kapitana od piętnastu lat.

Kapitan, dowiedziawszy się od ajenta o przygodzie Małgorzaty, wszedł do łoży odźwiernej, żeby poznać sławnego detektywa.

Paulin Broquet uśmiewając się wraz z kapitanem z przygody, do której pozornie nie przywiązywał żadnego znaczenia — wyszedł z łoży. Pod pretekstem głośno wyrażonym, że ma parę słów do powiedzenia komisarzowi — wszedł na schody, rozmawiając z kapitanem. Gdy już nikt z dołu nie mógł ich słyszeć, detektyw rzekł szybko szeptem:

— Panie kapitanie, proszę pana o pięć minut rozmowy w nader ważnej sprawie, która musi pozostać w najgłębszej tajemnicy.

— Służę panu, z największą przyjemnością — odparł kapitan. — Proszę do mego gabinetu.

Wprowadził detektywa do swego mieszkania.

— Słucham pana. O co chodzi?

— Powiem w paru słowach, gdyż bardzo się śpieszę... Chodzi o rzeczy bardzo ważne i pan może mi dopomóc...

— Jestem na rozkazy i z góry obiecuję uczynić, co będę mógł.

— Przedewszystkiem chcę zapytać, czy pan ufa Małgorzacie?

— Absolutnie!

— Dobrze. Czy pan wie, że Małgorzata znała pana Schmitta?

— Naturalnie. Była to znajomość sąsiedzka. Pan Schmitt jest bardzo dzielnym człowiekiem... pracuje w prokuraturze państwowej. Mówi dobrze po niemiecku... Małgorzata lubi gawędzić, zwłaszcza w rodzinnym języku...

— Małgorzata mieszka w tym domu, nieprawdaż?

— Tak, — ma pokój na szóstym piętrze; najczęściej jednak sypia w pokoju mego syna, który jest w liceum.

— Czy mogę zobaczyć ten pokój?

Kapitan, bardzo zaintrygowany, zaprowadził detektywa, o nic nie pytając.

Paulin Broquet rzucił okiem po pokoju i przekonał się od razu, że szczegółowe przeszukiwanie do niczegoby nie doprowadziło. Małgorzata sypiała tylko w tym pokoju i nie mogła tu nic przechowywać.

— Chodźmy do kuchni — rzekł detektyw.

Nie pytając o nic, kapitan zaprowadził go do kuchni.

ROZDZIAŁ XVI.

Koszyk z jajami.

Paulin Broquet rozejrzał się szybko po kuchni, zajrzał do szafy, do szuflad i otworzył kredens.

— Znajdzie pan tu tylko masło, mleko, jaja, któremi żywi się moja chora żona.

— Kto panu dostarcza tego wszystkiego?

— Nie wiem... Żona jąda przeważnie jaja, dostarcza ich jakiś znajomy Małgorzaty — już od wielu lat...

— Zdaje mi się — rzekł detektyw z uśmiechem, — że Małgorzata obawia się moli.

— Moli!

— Tak — przechowuje jaja w kamforze.

— W kamforze? Jaja?

— Proszę, niech pan powącha. Te jaja czuć kamforą.

Paulin Broquet wziął koszyk, w którym leżało kilka jaj i podsunął go pod nos kapitanowi.

— Rzeczywiście — rzekł ten zdziwiony — rzeczywiście — czuć je kamforą.

Paulin Broquet postawił koszyk na miejscu, wyjął zeń jedno jajko i pokazał kapitanowi.

— Oto przyczyna — rzekł — to jajko zrobione jest z celulozoidu.

Kapitan podskoczył.

Detektyw tymczasem wziął jajko w palce obu rąk — nacisnął delikatnie i otworzył.

— W tem jajku — rzekł poważnie — Małgorzata przesyła przez chłopaka, dostarczającego nabitą — różne dokumenty, które znajduje u pana na biurku i które idą za granicę!

Kapitan osłupiał — nie chciał rozumieć tego, co usłyszał.

— Małgorzata! — zawołał — Małgorzata! która wykarmiła mego syna, która służy u mnie od piętnastu lat, której ufałem bezgranicznie, która była tu jak u siebie w domu...

— Ta Małgorzata, panie kapitanie, znała się ze Schmittem. Ona to usiłowała spalić kompromitujące go dokumenty. Schmitt jest szpiegiem, który w tej chwili jest aresztowany. Małgorzata — Alzatka... rodem z Berlina, umieszczona była u pana, również jako szpieg.

Kapitan nie mógł znaleźć odpowiedzi... Jajko z celulozoidu było niezbitym dowodem.

— Ależ w takim razie — rzekł wreszcie w najwyższym przerażeniu — papiery, które przynoszę ze szkoły... dokumenty — wszystko to było na jej łasce...

— I wszystko zostało przesłane do Niemiec.

— Ale żadnego nie brak.

— Gdyż zostały sfotografowane przez Schmitta i na filmach fotograficznych, zwiniętych i schowanych w tem jajku szczęśliwie przesłane...

— Ach nędznica — krzyknął kapitan — wypędzę ją...

— Nie — rzekł Paulin Broquet — przeciwnie, nie okaże jej pan, że wie o wszystkim. Tylko niech pan nie zostawia na biurku dokumentów, mających jakąkolwiek wartość. Tymczasem musimy bliżej poznać Małgorzatę i sekret jajka z celulozoidu... A przedewszystkiem, kapitanie, spokojnie i ostrożnie!

Paulin Broquet położył jajko na miejscu i wprowadził zgnębnego kapitana z kuchni.

— Teraz — skoro pan jest uprzedzony, proszę być ostrożniejszym. A nadewszystko postępować tak, żeby Małgorzata niczego się nie domyśliła. Nikomu o tem ani słowa, nawet żonie. Zobaczymy się jeszcze.

Pożegnawszy zrozpaczonego kapitana, Paulin Broquet kazał się wieść do ministerstwa spraw zagranicznych.

ROZDZIAŁ XVII.

Radość i obawa.

Minister uprzedzony czekał na przybycie detektywa, niecierpliwie się coraz bardziej. W przedpokoju Paulin Broquet spotkał się z młodym Mr. Raymondem, który — dziwnym przypadkiem właśnie tędy przechodził.

— No i cóż? — zapytał młody człowiek — czy był pan szczęśliwy? Czy odnalazł pan zuchwałych fotografów, którzy...

— O jakich fotografach pan mówi? — zapytał żywo detektyw, przyszywając go wzrokiem.

Młody człowiek, zmieszany — począł się jękać, dając jakąś niezrozumiałą odpowiedź, której zresztą Broquet nie słuchał, śpiesząc do gabinetu ministra.

— Panie ministrze — rzekł detektyw, zamknawszy za sobą starannie drzwi, — zdaje mi się, że mam dla pana ciekawe wiadomości.

— Byłem tego pewny. Niechże pan mówi!

— Pozwoli pan, że wezmę z szuflady arkusz czystego papieru.

— Niech pan bierze, drogi panie, co się panu podoba — nie traćmy drogiego czasu na niepotrzebne ceremonie! Niech pan bierze papier, pióra — wszystko, czego pan potrzebuje.

Paulin Broquet złożył na ziemi swoje zawiniątko.

— To obejrzymy później — rzekł — muszę to sam sprawdzić... tymczasem pokażę panu coś innego.

Mówiąc to wyjął z kieszeni kliszę fotograficzną, i wzięwszy z biurka arkusz papieru, przyłożył go do niej, by lepiej widzieć.

Za nim — niespokojnie stanęli — minister i szef gabinetu, Mr. Simonet.

— Panie ministrze, — zapytał po chwili Paulin Broquet, — czy na marginesie traktatu dardanelskiego są jakie uwagi, adnotacje, znaki wreszcie, skreślone ołówkiem lub piórem?

— Tak jest — odparł minister. — Sam porobiłem tam pewne uwagi — był to projekt właściwie.

— Doskonale, panie ministrze. Czy była między innymi uwaga, na marginesie, z lewej strony — rozpoczynająca się od słów: „Wszystkie zastrzeżone aż do Złotego Rogu?”

— Tak jest. Oto traktat — a tu ta uwaga.

— W takim razie, panie ministrze — zawołał detektyw — mam w ręku kliszę, zrobioną w tym gabinecie. Mam fotografię traktatu o Dardanelach.

Minister wydał okrzyk radości.

— Znalazł pan ją? To ta?

— Oto ona!

Drżący ze wzruszenia minister i szef gabinetu zbliżyli się do detektywa, pożerając oczyma kliszę, trzymaną pod światło. Widzieli teraz sami, odczytywali nagłówki dokumentu i adnotację, o której przed chwilą mówił Paulin Broquet.

— Tak, to moje pismo — wykrzyknął minister, — poznaję — poznaję moją adnotację.

I w porywie radości, pochwylił rękę detektywa.

— Ach! drogi panie Broquet — rzekł gorąco. — Jaką usługę oddaje pan Francji! Jaką wdzięczność winienem panu. Nie tylko jako minister, ale w imieniu kraju, jako patriota, jako człowiek, z głębi serca dziękuję, dziękuję panu!

— Niech pan jeszcze nie dziękuje — panie ministrze.

— Dlaczego? Przecież — dzięki swej inteligencji i energii odnalazł pan to, co uważaliśmy za stracone.

— Ta klisza — niestety — to prawie nic!

— Jakto?

— Nic na niej niema.

— Nic?

— Nic, prócz nagłówka i tej uwagi.

— A tekst?

— Tekst nie odbił się. Klisza jest czarna.

— Dlaczego? Jakim sposobem? Niech nam pan to wytłumaczy?

— Można to tłumaczyć rozmaicie... czynny mogą być czysto technicznej natury. Może papier, na którym spisano traktat — był błyszczący — może atrament kolorowy — winien temu — na przykład kolor błękitny nie daje się sfotografować.

Szef gabinetu, pan Simonet — wykrzyknął.

— Rzeczywiście... To był tylko brulion, który mi pan, panie ministrze, dyktował. Posługiwałem